

ADAM CZERNIAWSKI

WIEK ZŁOTY

1969 - 1981

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1982

WIEK ZŁOTY

1969 - 1981

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 348

ISBN 2-7168-0001-4

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE**

ADAM CZERNIAWSKI

WIEK ŻŁOTY

1969 - 1981

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1982

TEGOŻ AUTORA

Poezja

Polowanie na jednorożca, Londyn, 1956

Topografia wnętrza, Paryż, 1962

Sen cytadela gaj, Paryż, 1966

Widok Delft, Kraków, 1973

Proza

Części mniejszej całości, Londyn, 1964

Akt, Londyn, 1975

Krytyka literacka

Liryka i druk, Londyn, 1972

Wiersz współczesny, Londyn, 1977

Opracowanie

Ryby na piasku, Londyn, 1965

Przekłady

Tadeusz Różewicz, *Faces of Anxiety*, Londyn, 1969

Tadeusz Różewicz, *The Card-Index and Other Plays*, Londyn, 1969

Tadeusz Różewicz, *The Witnesses and Other Plays*, Londyn, 1970

Władysław Tatarkiewicz, *History of Aesthetics*, Haga, 1970

Tadeusz Różewicz, *Selected Poems*, Londyn, 1976

Leon Stroiński, *Window*, Londyn, 1979

Tadeusz Różewicz, *Conversation with the Prince and Other Poems*, Londyn, 1982

I

PIERWSZY ŚNIEG

pierwszego dnia naszej ery
na wyspie sumiram spadł pierwszy śnieg

wzory gwiazd pokryły
gnuśną zielen tropikalnych drzew
wyspy sumiram

kiedy pierwszego dnia naszej ery
na wyspie sumiram padał śnieg
mieszkańcy spali
kiedy mieszkańcy spali na wyspie sumiram
padał śnieg
kiedy zbudzili się z zimna śnieg
wsiąkł już w parne podszycie

niektórzy twierdzą wręcz że pierwszego dnia naszej ery
zaraza i trzęsienie ziemi wyludniły
wyspę sumiram

nic więc dziwnego
że ani współczesne źródła
ani późniejsze podania
nie mówią nam nic
o śniegu który widocznie oszczędził wyspę sumiram

1974

PRÓBA OCHRONY ŚRODOWISKA

Odszedł Tacyt i Petroniusz
odeszli Grecy i barbarzyńcy
pękła epoka lodowa
Ludwik nie skończył X symfonii
kiedyś znikną pojazdy konne,
gorsety, skórzane pantofelki,
bardzo długie powieści prześwietli telewizja
Marksa pochłonie uczta klas
Jezusa rozpuszczą w pastylkach i proszkach
ale nic nie zastąpi tramwajów
ich żelazna obecność w naszych miastach
i na przedmieściach jest konieczna
niczym powietrze i postulat dwóch równoległych

A teraz natrafiając na fragment brukowanej ulicy
a teraz na podmiejskim skwerze lub na skrzyżowaniu
alej myślę tędy szły szyny w pamięci
lub wyobraźni

S A M O S ą D

ulepiony z gliny babilońskiej na podobieństwo
człowieka panowałem bezwzględnie przez wieki
aż do powstania i zdrady ukrzyżowany za piłata z pontu
umarłem lecz zmartwychwstałem wykształcony w Atenach
przetrwiałem dni ucisku i wzdardy ostatnio wykruszam się
rdzewieję widują mnie jeszcze raz tu raz tam
na ołtarzu i w snach

lecz jedni
głoszą że już umarłem inni że byłem fikcją od samego
początku sfałszowali świadectwo przekupili gapiów
ktoś jeszcze dowodzi mojego istnienia jestem zmęczony
chciałbym już odejść śnieg za oknami tworzy geometrię
bieli całun rzeczywisty jest doskonalszy szóstego
dnia ulepiony liście soczyste zroszone nad ranem
mówią o mnie myślą o mnie więc dotąd jestem

WYSPA GAUNILONA

„pada śnieg czarne przemilkłe konary twarzy pory-
sowane szronem zdania trzeszczą w ogniu zmrożonego mózgu
dłonie tracą wycucie węch ścina się na lód z pociech
zmysłowych w zaprzeczeniu dźwięków i barw rodzi się czysta
myśl o niedoskonałym bogu mnich grzeje ścierpłe paluchy
zapisuje logiczne etapy objawionych snów spieszy się
by zdążyć przed doczesnym wybuchem kwiatów i krwi
lecz wyspa odpływa niktą szorstkie domki rybaków
nacicha gwar mgły schodzą na pola nawet zimą sady
bieleją śnieg zasypuje ślady przewodów i dysput”

odsuwam brulion odkładam okulary
przecieram oczy robi się chłodno czuję zmęczenie
Nam w ciężkich czasach żyć przyszło

KRZYK I DEFINICJA

Niebo jest zachmurzone
jest dość chłodno
może spadnie deszcz
poza szpalerem gorzkich olch słyszę głosy:
jak jednak dojść który to dzień tygodnia
rok który?
Jeżeli jest maj i znaki na niebie, cesarstwo jest już zagrożone
ale brak środków na gruźlicę
i ludzie nie zdają sobie na razie sprawy że są współtwórcami
walki klas
Jeżeli zaś znajdujemy się w 9 wieku przed naszą erą
nie ma sensu zastanawiać się nad trwałością powszechników
lub silić na miłość bliźniego
Skąd jednak te spekulacje o „naszej” epoce?
Przecież być może jest rok 1974 który
nie należy jeszcze ani do naszej ery ani do czasów
dawniejszych, a decyzji nie ułatwi nam
ani ten podmuch wiatru ani grzechot gołębi,
nie pomogą nawet głosy tych ludzi nad rzeką
które przeszły teraz w krzyk sprzeczeki

AUTOPSJA

prowadzę bogate życie wewnętrzne
już od dawna nie wychodzę z siebie
zapewne wyglądam jak z akwarium ryba
obijam się o kryształowe ściany ciała
bańki powietrza zakreślają ciszę
widzę już tylko idealne cienie
widzą już tylko wyłupiaste oczy

ROZKŁAD

Zwykli żyć w konwencji od początku do skutku
można jednak przy odpowiednim wysiłku
zacząć w środku
a nawet przy końcu
by wolno rósć w przeszłość
skromnie zanikać
aby nie zostać obróconym w proch

Można też kształtować dwa
a nawet trzy istnienia
do siebie się mizdrzyć i sobie się dziwić
kark własny śledzić
być komuś cieniem
a sobie bratem kochanką i katem

ALIBI

kiedy mnie wreszcie schwytali
nie znaleźli już sińców ani krwi
nie zgodził im się nawet odcisk moich słów i stóp
zagał rentgen z moim kręgosłupem
i choć ktoś zeznał
że był moim bogiem
przekonałem ich
że już nie jestem sobą
więc mnie zwolnili
lecz znów prześwietlili

NIKODEM

Zdarzyło mu się wjechać na drogę, której nie było na mapie. Tam spotkał człowieka, którego już wyrwano z kartotek milicji.

Obliczając kurs według gwiazdy sennej, rozbił statek na skałach i padł wyczerpany na mieliznach wyspy, której nie odkryje żaden nawigator.

Więc ten kto rzuci w niego kamieniem
Jednej krwi kropli z niego nie wyciśnie

METAFIZYCZY ZNÓW SĄ
WŚRÓD NAS

Tak niedawno orzekli
że gwiazda zaranna jest gwiazdą wieczorną
że gdy człowiek utonie w miłości
lub wykrzyknie że
Barberini namalował „Burzę”
sens jego zdania jest matową matnią

Świeżo nauczonym w gwiazdach czytać przyszłość
czas tratwę przebudować na wrzuszonych wodach

OXFORD

mógłbym opisać rzekę
odwróconą w topolach
dzwony gazony kamienne
sklepienia

lecz chciałbym raczej stworzyć mit
który byłby skarbcem zachwytu
a tego też nie potrafię

czasem trzeba po prostu
zamilczeć

Z ALBUMU

I

Z wiekiem, mój drogi, gęstnieje nostalgia
powiedział
mam dużo zdjęć
muszę to wszystko kiedyś uporządkować
Wolę też rozmawiać z tobą na uboczu
brzęczy mi w uszach tłum

Miała na sobie wieczorową suknię
zieloną wzorzystą
w ogrodzie
przed koncertem w zameczku
strategicznie uczeponym skarpy
nadmorskiego Kentu
Za dnia była ślota i mgła
teraz nagle słońce
przecięte słonym powietrzem
rozbłysło w jej włosach
Powiedział
nie mam aparatu
nie utrwalę tej chwili

II

że można wrócić do miejsca, ale nie można cofnąć się w czasie
że każde miejsce jest dla kogoś nasycone wspomnieniem, a obcy
przechodzi obojętnie obok

że gdy zaznamy chwili zachwytu, trwać w niej chcemy wiecznie,
ale przecież kosztem iluż niedoświadczonych jeszcze dni
że starczy pajęczyna czułości i pamięć przemyta wyobraźnią

III

Gdybym był poetą, zamiast banalnych sentencji
miałbym tu przepiękny poemat
coś mi się rozsypuje w rękę
nazwano to jesiennym liściem
nazwano także ręką i rozpaczą

1981

W ŁADZIE ANGIELSKIEGO KRAJOBRAZU

Są pola widzenia w których ostrzej
spełnia się wymiar sprawiedliwości
obszernych zabudowań
i schludnie rozłożonych snów.

Przestrzeń i czas przesiedlone
w orbitę uratowanych szczątków
poznania emigracji wewnętrznej
zimowych jaskółek płynnych w szerokim
powietrzu; kamienny kościółek
na skarpie jest tym konkretem
który uziemia rozpostartą trwogę.

Ludzie, których świat i świt
nagle ucięte, mają chyba prawo
cieszyć się wszystkim, co uniknęło
powszechnej konflagracji.

Im wypadło
żyć koczowniczo, uciekać, odchodzić,
im wędrownka, terra incognita,
ognisko wieczorem.

Niech więc chwila
w ładzie angielskiego krajobrazu
stanie się hołdem tym, którzy nie zaznali

spokoju, których rwano do krwi, rzucano
o mur, których popioły nocą pokrywają
trawniki, werandy i klomby.

Boughton Monchelsea, maj 1976
w V rocznicę śmierci

PAMIĄTKA

Matce

„Rupertowi w dniu imienin” na egzemplarzu *Fedona*
„Kochanej małżonce” wyryte w miedzi
„Julkowi za celujące wyniki — dumny ojciec”
są zdania jest papier metal i kamień
czyż słowa nie mogą trwać w pamięci
osób kochanych, a nawet
po wszystkie czasy w sumieniu
pokoleń? Wymagałoby miłości nieograniczonej
dlatego musimy ryć w miedzi kuć w kamieniu
dlatego szczególnie żalosne są
witryny antykwariatów, w których oglądamy
miedź kamień i złoto trwalsze
od najgorętszych wyznań, zaklęć i uczuć:
srebrny zegarek w kopercie,
puchar, piedestał pomnika,
płyta kamienna, rękojeść szpady;
na nich skupia się
uwaga, gdy już nie jest wiadomo
kim był Rupert kim cesarz Aldoni kim
kochająca matka; podziwiamy kunszt
snycerski sumienną robotę złotników
cierpliwe skupienie zegarmistrzów
nęci nas zapach skóry *Fedona*
oko wstrzymuje „Johannes me fecit”;
lecz znów nie wiemy czy to sam brelok nas ludzi
czy też jest tylko zwierciadłem

w którym staramy się dojrzeć postać człowieka
i wstyd nam że inaczej nie potrafimy
w świadomości go przechować dłużej niż
przelot jesiennego ptaka

Lockington Grove, 1976

WIECZÓR
ALBO POLE WIDZENIA

Czym słoneczniej przechodzę przez burzliwe zboża
tym łatwiej mi dociec w jak niedługim czasie
zapadnie się pole mojego widzenia

Czym wyraźniej twój głos słyszę i pełniej doceniam
sens twoich myśli, tym prawdopodobniej
zapanuje wkrótce nieprzerwana cisza

Czym doraźniej przenikam metafizyczne rozdarcia
istnienia, tym oczywiście widzę mój zbyteczny
w skali wielkich koszmarów czasu
wysiłek

Czym więcej obcych języków poznaję
tym głośniej przewiduję
jak w gardle mi staje bezdźwięczna końcówka

Wszystkie inne opcje i możliwości
są wciąż jeszcze otwarte, wątpliwe
ta jedna jest już pewnym zamknięciem

MAŁY KODEKS KARNY

uczyli się ufać szerokim przekrojem
szarańcza w partii a górą przerośnie
któż się sprzeciwi takiej amfiladzie
znoszonych braci w granicach przeoczeń?
ci zaś co wyszli w mundurach prostoty
skargą się teraz przymilają wrzosom
ten co się żegnał czule i nagannie
leży na polu z przestrzelonym mózgiem
groza wciąż wzrasta wszystkim żądza
rządzi jak niegdyś miłość
do bioder przejrzysta
ci co przetrwali dalej nasłuchują
i w przekonaniu nocnych przeobrażeń
nad ranem palą skrzepy dokumentów
są niespokojni więc dalekie gromy
zaklną w zaśpiewy rozedrganej
tęczy skąd rzeki zmulone rdzą renów
i trąb na ich rozkazy przepalą się
w dym a co zostanie na zgłiszczach
złych powiek zaświadczy być może
o pladze śródmiejskiej
samozwańczych ustaw
obrazoburczych kosmatych burzanów

1969

GOMBROWICZ

(1) Najpierw skryty w ozdobnej macicy, karty prawieków zaczernił Bolesławita Kraszewski. Chłopak nabożny a chytry, wiedział co piszczy w niedostępnych borach; żywił się padliną i składał ofiary z średniowiecznych dziewic.

(2) Wielebni ojcowie Kościoła uwierzyli, że Prus ich nauczy przyprawiać na ołtarzach krokodylą połędwicę po kaszubsku; ale jemu szczególnie drogi był landszaft gazowych lamp i skład włókienniczy przemysłnie osadzony na barokowej polance zaszyfrowanej hipoteki.

(3) Tymczasem z podmiejskiego kurhanu bawełny wyskoczył Sienkiewicz; miał słabość do dobrze zbudowanych kobiet i zleżałych wróżb, ale okuty w powiciu, zbroceńcem do śmierci już musiał pozostać.

(4) Stefanek w las poszedł. Czy błądzi tam nadal? Kroczył w ślad Wernyhory i chucią zalany raz topił się w Gople. Przyrządził gąszcza słowiańskich potrawek dla rozmiękłych zrozpaczonych dziewcząt.

(5) W leniwym parowie Witkacy spółkował z Mniszkówną. Marszałek ich na wielkość skazał. A z kimże Reymont świnię pasał? Kiedy oglądał Najświętszą Panienkę? W planie sześciolatnim myślą sprowadzić wywar Norwidowy w proszku. Kogoś zatrzymano na granicy z pustymi rękami.

(6) Czesi forsują Olzę i Bzdurę. Witkacy już nie żył. Kosynierzy Armii Ludowej zniszczyli lotnictwo czeskich hitlerowców. Ofiary zdradzieckiej napaści pochowano w bratnim Lasku Katyńskim, aby wypełniła się norma. Cześć i chwała. Niestety Sienkiewicz kurczył się teraz i rdzewiał wewnątrz damasceńskiej zbroi.

(7) Takie królestwo dziedziczył Gombrowicz. Skazany zaocznie, tajne manifesty pisał w Argentynie. Niejeden królik poczuł się nagi. Z piedestałów jesienią spadały małe wielkości. Czytelnicy „Wiadomości” domagali się ekstradycji. Uchwalono nową konstytucję i zaplanowano proces pokazowy w Albert Hallu. Delegat albański proponował Radzie Bezpieczeństwa wojnę prewencyjną.

Lecz nieustraszony Witoldo Guevara garnizony ścinał grunta parcelował sprawiedliwość mierzył. Z więzień pozwalniał. Dotarł do matecznika. Zrąbał bory litewskie i wysuszył bajora. Zbudował przedszkola, sale koncertowe, biblioteki, szpitale. Kazał okna oszklić. W każdym mieszkaniu jest bieżąca woda.

Nie mógł więc liczyć na rehabilitację ani za życia ani po śmierci.

wrzesień 1969

WIEDZA I DOŚWIADCZENIE

Szary był to świat szarością kamienia
bezbarwny świat niemych filmów,
po katastrofie gospodarczej waliły się
odwieczne wartości, zastane zasady,
szukano winnych, zsyłano na wygnanie
rozstrzeliwano, rządy przejął zagubiony
sfrustrowany lud.

W ramach służby brał udział w całopaleniu
bibliotek, zabytków i zbiorów
nagromadzonych przez proroków
fałszywych. Niszczy w tej chwili kolekcję
sędziwego socjologa Teodora Z
a przede wszystkim jego własne dzieła
jego bruliony: kwestionował uzgodnione
prawdy zadawał pytania na tematy za-
kazane posiadał własną wizję przyszłości
uczył nowego zestroju nauk teraz jego
akapity wykresy adnotacje i syntezy
płoną w ogrodzie w którym pielęgnował
róże. Sierżant Kruk ma lat 20,
żonaty, już raz był w akcji, ale daleko
na południu, wprowadził się do
jednorodzinne domku, grywa w szachy,
Hela założyła Koło Młodych Matek.

Jest zmierzch, niedługo kolacja i od-
poczynek, tymczasem płomienie i pot,
śpiew soków wieczornych, prawie księżyc
prawie gwiazdy, jęk maszyn i ptaków.
Kruk pierwszy raz w życiu zastanawia się
nad srebrem Tarczy Sobieskiego nad losem
Alfa Centaurii, rozważa w zatrzymanej chwili
kim jest kim chciałby być
wrywa z ognia oczernione resztki
„Wstępu do anatomii”, wiotkie płaty
„Podróży do Tasmanii”; „Metafizyka bytu”
kruszy mu się w palcach, parzy mu
dłonie, gdy z pół już idzie popielaty chłód.

marzec 1979

POETA WSPÓŁCZESNY

1. zdobywa fortunę
2. rozbraja kombatantów
3. poskramia ideologie
4. kocha się szczęśliwie
5. wstępuje do nieba
6. żyje w sercach licznych czytelników
7. idzie do łazienki spłukać z oczu resztki snu

MIASTO W CZORAJ I DZIŚ

W starym grodzie
na skwerze wśród przetrzebionych platanów
stoją obok siebie fasady wyludnionych poetyk,
terza rima już dawno wyblakła
wyszarpiane z framug kuplety
sklepienia sonetów splekane
raj utracony w rokokowej rozsypce
zachwaszczony ogród Marvella
wykrusza się attyka trenów
w epoce budownictwa funkcjonalnego
nie ma użytku dla piekła dla czyścica
a prefabrykat horacjańskich pieśni
wilgocią syty, na balkonie
schnie tania bielizna, w drzwiach
kobieta przedwcześnie zgrzybiała

osaczeni jednokierunkowym ruchem
w urbanistyce bohaterskich planistów
obywatele skarżą się na kryzys
piękna kryzys brzydoty stoją w kolejce
nieufni bezradni

marzec 1979

OCZYSZCZANIE STAREGO WIERSZA

Kiedyś jego poematy, obramowane złotem, wisały w komnatach królewskich. „Sielanka” w sali bankietowej, „Batalia Honoru ze Śmiercią” i „Odsiecz Toledo” w sali tronowej, „Sąd Parysa” i „Danae” w pomieszczeniach prywatnych, późniejsze „Memento mori” w oranżerii, „Ukrzyżowanie” w kaplicy.

Bardzo szybko Piotr N. uzyskał stanowisko nadwornego artysty i wiele godzin spędził na portretowaniu rodziny królewskiej, biskupów, kanclerzy, hetmanów i sędziów. Z biegiem czasu, pod wpływem lektur i medytacji, a także cnotliwego, pełnego poświęceń żywota księżniczki Zenobii, na kanwach Piotra coraz częściej pojawiały się tematy zaczerpnięte z Pisma Świętego i historii Kościoła.

Ceniono go wprawdzie za „wirtuozerię kolorystyczną” i „pirotechnikę rymotwórczą”, później za „wierność naturze” i „zmysł kompozycyjny”, a w pracach ostatnich za „powagę”, „wzniosły sens moralny” i „ascezę środków wyrazu”.

W latach kryzysu gospodarczego po śmierci króla kolekcję rozproszono po rezydencjach magnatów całej Europy. „Sielanka” jest teraz w muzeum w Haarlem, „Sąd Parysa” w zbiorach lorda O'Malley, losy „Ukrzyżowania” są nieznane, „Odsiecz Toledo” i „Memento mori” spłonęły w oblężeniu Drezna, „Danae” ukryto w lochach Watykanu, o „Batalii” mówiono, że jest fałszerstwem, portrety zapomnianych wielkości zdobią obecnie sale ratuszy i bibliotek miejskich Alzacji.

Niedawno znalazłem w pewnym antykwariacie florenckim XVIII-wieczne wydanie „Batalii” oprawione w skórę. Gdzież ta „wirtuozeria kolorystyczna”, myślałem, gdzież „wierność naturze”, skoro kontury i barwy zdań są pokryte brunatną po-

włoką czasu. Pełen dziwnej wiary w geniusz Piotra N., oddałem „Batalię” do oczyszczenia. Delikatna praca restauracyjna trwała wiele miesięcy. Zanikały słowa brudne i kłamliwe. Zza lepkiej woalki wynurzały się powoli zdania dźwięczne i harmonijne. Potwierdzono autentyczność „Batalii”. Rentgen ujawnił jednak, że tekst jest palimpsestem nałożonym na poemat, który miejscami zdradzał motywy arkadyjskie, a miejscami motywy Męki Pańskiej. Rzecznicy wyrazili wreszcie sensacyjne zdanie, że mój poemat jest nawarstwieniem palimpsestów, przedstawiającym w sumie całokształt twórczości Piotra N.

Oczyszczony tekst nie opisywał więc żadnej integralnej sceny i nadal ukrywał się w dwuznacznościach, mgławicach i ciemniach. Rano wabiło mnie miodowe ciało Heleny, w południe zdawało mi się, że mogę odczytać zarysy pochmurnego nieba, rycerzy w zbroi i przełęcz skalistej buchającej ogniem i dymem, o zmierzchu z kotłowiska słów wynurzał się taniec śmierci. Ale w chwilach statecznej rozwagi przekonuję się, że dość fantazyjnie dopowiadam sobie treści, które bynajmniej nie objawiają się spontanicznie w zbitkach liter.

A czasem jednak raduję się, że w takich skromnych ramach posiadam esencję twórczości Piotra i myślę, żeby tak na błonach jednej kanwy można było utrwalić całe doświadczenie ludzkości, miałbym w ręku coś zbliżonego do kamienia filozoficznego.

TAK, TO JEST SPECJALISTA

Jest w obcym kraju
nie rozumie co do niego mówią
dlaczego się uśmiechają
na rogu nie wie czy skręcić w lewo czy iść naprzód
ma słabe rozeznanie w nowoczesnej technice
i nie potrafi dobrać sobie w tłoczonym magazynie koszuli
Ale podsuń mu tani kajet kratkowanych kartek
a zdecydowane zdania złożone przypadkowym długopisem
ujawnią fachowca
który zna się na rzeczach i ludziach

Cambridge, kwiecień 1977

OSTATNI WIERSZ

Ten wiersz miał autorytatywnie podsumować
uzupełnić i zaokrąglić
postawić kropkę
nad światem i światem poezji
a tymczasem wymyka mi się
własnymi słowami
wyobraża człowieka w rozterce
jest sygnałem topniejącej gwiazdy
popisuje się metaforą
gorszy starsze panie
irytuje cenzorów i teoretyków poezji
niepostrzeżenie zapuszcza korzenie
już wmieszał się w tłumy wypisów
zanim ktoś krzyknął że to koniec świata

wiersz zamiast być kłamrą
co spina granice wyjaśnień i świeci objawieniem
sam jest teraz jednym jeszcze przedmiotem
który wymaga inwentaryzacji i klaryfikacji
prosi się o zrozumienie wsparcie i współczucie

1975

ZŁOTY WIEK

dla H.K.

Skąd wiedzieć mogłem, że w młodości
przeżyję wiek złoty: przecież jak zwykle
były wojny, najazdy, drakońskie reformy,
przecież chodzili wśród nas biedni,
cierpieli chorzy; wilcze mrozy kiedy ojciec
pracę stracił, potem powódzie, głód;
gazety dużo pisały o „tonącej barce
naszego przemysłu”, wspominały
dawno miniony wiek złoty karnych
robotników.

Wuj Hipolit podważał
pretensje Nowej Sztuki, kpił
z gniewnej młodzieży

Nawet
zastłuchana w muzykę ogrodu
matka wzdychała do lat zaprzeszytych,
ranków jak jedwab, wieczorów jak
przystań

Teraz w lustrze
widzę pierwsze siwe włosy
zniósłem zawody i klęski
doświadczyłem szczęścia i miłości
nigdy nie byłem w Isfahanie
już chyba nie zdążę i w ogóle
nie wiem czy mi na tym zależy

Norwidowa rosa
połyskuje w trawie na kopcu kryjącym
szkielety herosów: zastanawiam się,
czy ci wyznać, że to nasz wiek złoty,
lecz nie mam odwagi, coś we mnie łąka
i drży:

„Łzy łyzy bezsensowne
czyż oznaczają rozpacz bezgraniczną:
w sercu się rodzą, zaciemniają oczy
zwrócone ku sdom radosnej jesieni
w zadumie nad porą, która nie powróci”

marzec 1979

II

Z CYKLU
„KOMENTARZE”

(1) EX LIBRIS

Książka jest pouczającą metaforą życia:
widzi litery których nie potrafi złączyć w słowa
lub duka słowa lecz nie pojmuje ich znaczeń
lub nawet rozumie znaczenia poszczególnych słów i zdań
a wymyka mu się sens całości

Uczyłem się sylabizować z elementarza oprawionego w czerwony [papier olejny
była wojna siedziałem przy małej lampce naftowej
daleko od domu
Potem miałem do wyboru
ilustrowany japoński przewodnik ornitologiczny
podręcznik francuskiego z rysunkiem opadających liści [(„automne”)
i chłopczyka w marynarskim ubranku („enfant”, a może „garçon”)
szkice z historii starożytnej bliskiego wschodu oraz
erotyczno-mistyczne medytacje hinduskie ascety Gotamo
w tłoczonej oprawie

Moja pierwsza biblioteczka składała się ze skrzynki zawieszonej
na ścianie nad łóżkiem: stał na niej w ramce wyflaczonego
budzika portrecik Słowackiego wycięty z gazety

nie bez melancholii rozpamiętuję losy
zagubionych sentencji Heraklita
spopielonej biblioteki w Aleksandrii
zaprzepaszczonego rękopisów Norwida
unikatów spalonych w Warszawie

Teraz lustruję moje nie skatalogowane szeregi i myślę: Czy wrócę kiedyś do *Lalki*, *Potopu*, Miłosza; kiedy wreszcie przeczytam Tołstoja, dokończę Conrada; czyje dzieła przeglądam po raz ostatni, które wezmę na bezludną wyspę? Może —

„Fenomenologię ducha” Russella

„Poezye zebrane” Gombrowicza

„Komedię pomyłek” Kafki

1981

(3) DZIEWCZYNA W OKNIE

Kiedyś w poemacie wskrzesiłem bezimiennie zmyślonych „zapomnianych dziś niemieckich pejzażystów” XIX stulecia. Jednym z nich mógł być Caspar David Friedrich, choć jego pejzaże mają rzekomo wymowę symboliczną. Ale *Dziewczyna w oknie* nie jest przecież w ogóle pejzażem, nawet jeśli uwzględnimy widok z okna, zasłonięty prawie całkiem jej głową i tułowiem: fragment masztu i rwany szpaler drzew wystarczą, byśmy sobie wyobrazili zatajony krajobraz, który dziewczyna ogląda.

Musimy także wyobrazić sobie jej twarz. Cóż to za malarz, co dając nam tak niewiele: ciemne, surowe wnętrze, odwróconą tyłem dziewczynę — skłania naszą imaginację, by za niego pracowała! Uczynniejszą byłby młody David Hockney, który umieściłby nad koroną jej włosów balonik ze słowami: *twarz w której utonęli liczni kochankowie*, lub *Sabina widziana z pokładu „Księcia Brabancji”*, lub nawet, *panowie, umyślnie odwróciłem ją tyłem: rzeczywistość nigdy nie dorównuje ideałowi*.

Nie zapominajmy też o mędrca z rodzimego Królewca. W jego tomach nie ma co prawda miejsca na drżące pobrzeża wyobraźni, ale jednak napotykamy zdania, które *in concreto* mają ilustrować tezy o kategoriach niezmiennych ludzkiego rozumu. Jest tam więc coś o kuli na poduszce i kulistym odcisku na poduszce, jest coś o rzeczywistych i urojonych talarach, jest wreszcie opis statku płynącego w dół rzeki, a raczej opis koniecznego następstwa etapów percepcji, świadczącego o zdeterminowanym rusztowaniu czasu i przestrzeni.

Dlaczego więc kobieta Caspara podbiegła do okna: czy żegna kochanka, czy jak ćma zniewolona jest światłem, czy też ma twarz rozjaśnioną olśnieniem, że w ciszy przepływający statek

jest paradygmatem nieuchronnych kategorii ludzkiej świadomości? I niech mi żaden pedant nie podpowiada, że to po prostu Karolina, żona malarza, cierpliwie i bezwolnie ozdabia mizerną framugę okna i obrazu.

Ale przecież masz znieruchomiał, znieruchomiała ona: obraz wręcz przeczy mędrcom. Wiedział też coś o tym John Keats, który na urnie greckiej wstrzymał gesty kochanków i nadto skłonił bryłę marmuru, by nam brzuchomówiła, że tu właśnie skupia się całe piękno, cała prawda i że więcej wiedzieć nikomu nie trzeba.

1976

(7) S Ł O W A

W sobotę 8 maja 1971 r. po obiedzie wyjeżdżam samochodem z Cheltenham do Londynu. Droga jest pusta, bo już zaczęła się w Wembley rozgrywka piłkarska o puchar Anglii.

Miodową falistość Cotswolds modeluje emaliowane niebo i ciemna zieleń. Rano był telefon od matki, że ojciec chyba nie przeżyje operacji na raka prostaty. Syn prosi, bym go wziął z sobą. Ma 9 lat. Tłumaczę mu, że widok nie będzie przyjemny i dziadek go w malignie nawet nie rozpozna. Ostatni raz grał z nim w szachy w grudniu — niech to mu zostanie w pamięci. Nie zdaję sobie na razie sprawy, że kwestia słuszności mojej decyzji będzie mnie długo nękać, szczególnie, że tego dnia ojciec wróci jeszcze do przytomności.

Krajobraz jest więc wyzuty z patosu, którego należałoby w takiej chwili oczekiwać. Cechuje go raczej krystaliczność, którą zwykle wyróżniają się przedmioty widziane okiem ogniskującym żywym uczuciem. Dlatego utwierdzam się w — błędnym zresztą — przekonaniu, że jadę okolicą, która była natchnieniem zauroczonej „doliny utkanej zbożem” Samuela Palmera.

W dzień pogrzebu wypada mi jeszcze seminarium, na którym mam omówić życie i twórczość Ludwika W., zmarłego właśnie 20 lat temu na raka prostaty. Często rozważał samobójstwo, gnębiła go świadomość, że jest niezrozumiały, przerażała go „ciemność naszych czasów”, lecz tuż przed śmiercią w Cambridge zawołał, „Tell them, I've had a wonderful life!”.

Czy chciał nam przypomnieć słowa z młodości spisane na froncie wschodnim: „Wer glücklich ist, der darf keine Furcht haben. Auch nicht vor dem Tode”? Tegoż dnia (w czwartek,

8 lipca 1916 r.) ojciec notował w *3 latach w marszu I-ej Brygady*: „Zdobycze mieliśmy tylko moralne — straty liczne i krwawe. W rękach Moskali zostawiliśmy tylko okopy i ziemniaki. Austriacy jednak uchodzili w popłochu...”.

W „palmerowskich” chwilach upojenia, przejaśnienia i uspokojenia, ostatnie słowa L.W. cisną mi się na usta i zastanawiam się, czy, gdy przyjdzie czas, wydam sobie podobny osąd ostateczny i czy akurat ktoś go posłyszycy.

(13) DUROBRIVAE CZYLI ROCZESTER

Nie zapisuję snów. Zwykle zapominam je zaraz po przebudzeniu. Ale sen wkrótce po osiedleniu się tu jest wyraźny i konkretny: słoneczne popołudnie pod koniec ubiegłego stulecia. Poszczególne sceny nie przedstawiają żadnych znanych mi dziś widoków ale w sennej jawie wiem dobrze, gdzie jestem. W pamięci zostaje kilka szczegółów, choć nie one głównie decydują o ważkości zjawiska, lecz charakter błogiej słodyczy.

Jestem zupełnie głuchy na głos dziejów. O domniemanych przyczynach tej ułomności muszę kiedyś napisać. A jednak Durobrivae...

Może dlatego, że nie jest Oxfordem, Krakowem czy Wenecją, ani też nowoczesną maszyną mieszkalną: strategicznie położony gród w kolanie rzeki Medway na szlaku z kontynentu poprzez Dover i Canterbury do Londynu przypomina raczej Płock. Tam, gdzie mieścił się kiedyś obóz Wespazjana, jest teraz baszta normandzka, mury obronne, skromna lecz wiekowa katedra, domki w najróżniejszych stylach od elżbietańskiego poprzez holenderski i neoklasycyzyzm do wskrzeszonego gotyku. Nasz biskup de Merton ufundował college oksfordzki, który darzę szczególnym afektem.

Na cmentarzu St Margarets, kiedy słońce zachodzi za rzeką i światło łagodnie pada na grobowce, drzewa i wiktoriańskie wille, powietrze układa się w sklepienia i drzy.

Kiedyś krajobraz bawarski posłużył mi za wykres topografii wewnętrznej, lecz tu po raz pierwszy sam zapis realiów jest znaczący. Może to *genius loci*, może mój wiek *nel mezzo del cammin*. Jednym odpowiada życie wielkowiejskie, inni zaszywają

się w dolinach, inni nad morzem kontemplują wieczność; mnie zaś wybrało osiedle, którego charakter niełatwo sprecyzować. Są tu więc nieco zaniedbane zabytki, rozpadające się rudery, jest port, są fabryki i warsztaty, jest rzeka, która czasem mieni się w słońcu, czasem cuchnie, gdy wiatr jest z północy.

Gdzież więc objawia się moja esencja? Czy na licytacji tandetnych mebli, w nocnym buczeniu syren, podczas amatorskiego koncertu w katedrze, na ulubionym spacerze w górę St Margarets, kiedy rozmawiam z przypadkowo spotkanym Ralphem, czy gdy babcia w delikatesach znów pogodnie zagaduje:

— To zamówienie pana C. czy pana K.? Jesteście panowie tak podobni. Ale widzę, że pan sam nie bardzo jest pewny.

Jestem głuchy na historię. Więc dlatego chyba jest mi obojętne, że stoją tu jeszcze budowle, gdzie podobno Henryk VIII spotkał Anne de Cleves i gościła Elżbieta I, gdzie po powrocie z wygnania przespał się Karol II, gdzie schroniła się Wiktoria, kiedy burza most na Medwayu zerwała; że często z urzędu przybywał tu sekretarz admiralicji Samuel Pepys i w chwilach wolnych od zajęć całował powolne dziewczęta.

Z drugiej strony nie jest mi obojętne, że przecież z Roczesteru pisał autor *Pochwały głupoty*: „Szkoła angielska, w której przedtem nie wykładano niczego poza Aleksandrem i pismami Arystotelesa w skażonej przez skotystów postaci, otworzyła podwoje dla studiów humanistycznych. Zaczyna się wyklądać matematykę... czyta się bardzo wielu autorów, nie znanych dawniej nawet z imienia”, że później, pod koniec życia, na plebanii St Margarets skarżył się na upały Sam Johnson; że koło zakreślone osią w Roczesterze zagarnia Gravesend, gdzie z pokładu „Margaret Evans” Norwid żegnał Europę; Shoreham, gdzie Palmer dostąpił łaski; Ashford, gdzie jest grób Simone Weil; że ze swego Rye’u przywędrował tu kiedyś Burra — pod koniec życia kronikarz krajobrazu Kentu — by szkicować prospekt na katedrę z wyżyn Frindsbury. Tak, ale to nie jest historia, jest to dziś, może cokolwiek dalej.

Razem ze snem zwykł mi się kojarzyć widok zбочa nad rzeką porośniętego zachwaszczoną trawą; tam na ławeczce z wyłamany oparciem siedzi Ann z Irenką i Stefanem. Jest chwila w dalekiej przyszłości. Przybyli z różnych stron, wspominają tu spędzone lata, od czasu do czasu mówią coś o mnie, ale ja już jestem głuchy na wszystko.

(17) DESOLATION SOUND CZYLI GŁOS ROZPACZY

(1) Odkrywając zachodnie wybrzeże Ameryki Północnej, które dziś nosi nazwę Brytyjskiej Kolumbii, kapitan George Vancouver notował, że jego pobyt tam był „naprawdę żałosny”, a mianując cieśninę „Desolation”, podkreślał jej „wygląd posępny i nie-szczesny”.

Reagując tak pod koniec XVIII stulecia, wyrażał pogląd współczesnych, którym odpowiadała przyroda ufryzowana i podporządkowana. Nie mógł wiedzieć, że już niedługo zachwycąc zaczął niebotyczne szczyty i przepaściste wąwozy.

(2) Obserwuję zachód słońca nad Canim Lake. Tu góry są niskie, zaokrąglone, woda uciszona, choć gdzieś na lewo niebo kłębi się i grzmi. Chmury nasycone są odcieniami fioleto i siności. Przyroda znów imituje sztukę: są to bowiem zachmurzenia znane z malowideł XVIII stulecia, w których barwy zdają się być mdłe, wyblakłe, jakieś zupełnie nieprawdziwe. Dopiero dzięki bohaterskim wożom i podróżom odkrywców i traperów mam możliwość zweryfikować wizjonerski realizm neoklasycznych rzemieślników.

Zachęcony potwierdzeniem, że sztuka wyjaśnia mi zjawiska przyrody (a nie na odwrót, jak to się zwykle tłumaczy) próbuję sobie przypomnieć fragmenty wiersza pisanego kiedyś w północnej Walii, ale poza „pluskiem ryby” ten szorstki tekst w żaden sposób nie chce mi się nałożyć na obecny krajobraz. W głowie mam zgrzyty i dysonanse, aż wreszcie kontentują mnie słowa Czaykowskiego: „zdawało mi się — zasnąłem na chwilę”.

Jak z obrazu płynie do mnie z jeziora absolutna cisza — coś w rodzaju *still life*, ale nie *martwa natura* („still-born”), lecz

raczej życie zastygłe lub uspokojone, lub nawet „życie wciąż i jeszcze”. Muzyka jest koniecznie dźwiękiem, obraz jest koniecznie niemy, ale rzeczywistość pozwala sobie na różne melange, tak że w tej chwili ciszę pogłębia bulgot fal drobniutkich, jak rączki dziecka.

(3) Jest w tym kraju niezliczona ilość gór. Jedna więcej jedna mniej nie może robić żadnej różnicy, a jednak ta wydała się komuś zbędna, niepotrzebna. Ale to już nie poetycka dusza kapitana nazwała szczyt „Unnecessary Mountain”, to był raczej pomysł jakiegoś przekornego logika. Może odegrały tu rolę względy estetyczne, właśnie te XVIII-wieczne, które zalecały przyrodę uregulowaną. W Europie sypano pagórki, tamowano strumyki na sadzawki i wodospady, czemu tu nie miano znosić gór w imię ładu i symetrii? Zauważmy też, że „unnecessary” znaczy coś więcej niż „niepotrzebna”, bo przecież „niekonieczna”, czyli, że kanon estetyczny okazuje tu siłę wręcz nieuchronną.

Może jednak imiędawca zapragnął po prostu przypomnieć nam o kruchości bytów naturalnych. Żaden nie jest konieczny: nawet góra ogromna i potężna mogłaby nie istnieć. Jedynym bytem koniecznym jest oczywiście Bóg.

Może wreszcie chodziło tu o wskrzeszenie argumentu Kartezjusza, że dolina implikuje istnienie góry, czyli że góra jest konieczna tylko tam, gdzie jest dolina. Ale w takim razie trudno zgadnąć, jakiego rodzaju bytem mogłaby być góra niekonieczna — czy może właśnie górą bez doliny? Czyli po prostu górą, która zaistnieć nie może, jak zaistnieć nie może kwadratowe koło lub bezdźwięczna muzyka?

Tymczasem niebo przechodzi nowe przemiany. Symultanicznie na trzech lub czterech ekranach odgrywają się różne stadia dramatu: tu już błyska, tu jeszcze słońce, tam fiolet chmury, tam już gwiazdzista noc.

WNIOSEK: Świat przyrodzony jest dla nas nieczytelny, aż do kiedy nie ujarzmimy go, przekładając go sobie na schemat kultury, symboliki, znaczeń. Nie może zaistnieć znak bez czyjejś woli. Czyja więc wola skomponowała nam teatrum nad brzegiem Canin Lake? Nawet biegli w piśmie świętym nie są w stanie wyjaśnić, co ta wola zapragnęła nam wyrazić. Dlatego zmuszeni jesteśmy narzucać zjawiskom nasze własne znaczenia, czyli tworzyć sztukę.

(29) ASURBANIPAL I INNI

Andrzejowi Buszy

Idę oglądać płaskorzeźby asyryjskie.

Przy wejściu do British Museum ktoś mnie prosi, bym mu rozmienił dziesiątkę na dwie piątki.

Asurbanipal walczy, organizuje strategiczne oblężenia, bierze do niewoli; potem wypoczywa i ucztuje w ogrodzie; czasem służba wypuszcza mu z klatki lwa, któremu król łaskawie z tyłu miażdży łeb maczugą. Jak różni władcy przed nim i po nim, tłumaczy się z zamięłowania do rzeźni i katorgi odwoływaniem się do racji transcendentnych — jest przecież „panem wszechświata, także Asyrii”.

Z reliefów dawno zlały farby — zapewne oślepiając pstrę — ulotnił się także smród pobojowisk i aromat ogrodów użyźnianych wodami Tygrysu. Asurbanipal, boleśnie świadom ograniczonej wymowy obrazów, każe dodatkowo kuć słowa, które, na jego szczęście, dają się odczytać. „Badałem przestworza przy pomocy wróżbitów — oznajmia — rozwiązywałem wcale nie łatwe zadania arytmetyczne; zajmowałem się lekturą zdobnego pisma Sumeru oraz trudnego do opanowania pisma akkadyjskiego; czasem udawało mi się rozszyfrować napisy sprzed potopu, a czasem piekliłem się na własną głupotę...”.

Z całą uwagą śledzę losy tych Asyryjczyków, ich wrogów i sprzymierzeńców, ale w ostatniej sali jest nieoczekiwana perspektywa na rzeźbę Afrodyty. Notuję fakt, że jest rzymską kopią oryginału wykonanego przez Doidalsesa z Bitynii i rozmyślam na czym polega różnica między tą hellenistyczną wizją kobiecego piękna a schematycznymi pionkami wyreżyserowanymi przez poprzedników Muybridge'a i Meissoniera.

I właśnie ktoś mnie prosi, bym mu wymieniał dwie piątki na dziesiątkę. Nie wytrzymuję nerwowo i rozkazuję gwardii przybocznej uciąć mu głowę.

Żałuję tego odruchu już kilka dni później na cmentarzu w Nicei, gdzie pierwszą rzeźbą, którą widzę, jest deszczem i wiatrem starta kopia Afrodyty Doidalsesa, niefrasobliwie osadzona wśród aniołów stróży i całego sztafazu chrześcijańskiego kultu zmarłych. Żałuję, bo widzę też teraz, dzięki ofierze mego królewskiego gniewu, że komentarz, w którym chciałem zastanowić się nad sformalizowanym gwałtem Asyryjczyków, przeobraża się w rejestr zagadkowych przypadków. Dlatego przepisuję sobie słowa z pobliskiego grobowca:

s.p.
Zofia z Żórawskich
Kościałkowska
umarła 6 grudnia 1898 roku
wieku lat 75
Módlmy się za Jej duszę

oraz adnotację w kącie płyty: „Cette concession réputé en état d'abandon fait l'object d'une procédure de reprise”.

Dlaczego zapragnąłem uchronić od wiecznego zapomnienia Zofię Kościałkowską? Nic o niej nie wiem i niczego nigdy się nie dowiem. Jest to z mojej strony gest asyryjskiego majestatu, który jej zapewni prawdziwą nieśmiertelność.

W imię przypadkowości przepisuję też z płyty na sąsiednim cmentarzu żydowskim informację, że „cette urne renferme du savon à la graisse humaine fabriqué par les Allemands du III^e Reich”. Ewa pyta, czy Niemcy tego mydła używali do mycia. Zaskakuje nas pytanie młodzieńczo rzeczowe. Opiniujemy, że Niemcom chodziło tylko o wyrugowanie człowieczeństwa, nawet z zagłodzonych zamęczonych ciał. Szumią sosny. W dole dzieci grają w piłkę.

Następnego dnia, pokłoniwszy się przed grobem Gombrowicza, jesteśmy na wystawie bibliofilskich wydań poezji. Ann wskazuje wiersz, który zaczyna się od słów: „Quel est le lieu des morts...”. Zastanawiam się chwilę.

Tak, ma rację, pasuje mi do hazardu zdarzeń. Ale czy zado-

wolę się spisywaniem wszystkiego od przypadku do przypadku?
Kronikę tych wydarzeń należy chyba jakoś uzasadnić.

Tu elementem porządkującym jest może konkurencja kamiennych pomników ze słowem o gwarancję nieśmiertelności; a może właśnie przeświadczenie, że pozornie nieskorelowane doświadczenia same tajemniczo układają się w harmonijny związek.

O świecie, świecie, czy przenika nas grozą i radością twój domniemany ład czy chaos?

1978

(39) CO NOWEGO W HISTORII?

(1) W moich podręcznikach szkolnych nie było różnobarwnych ilustracji i wykresów. Z niechlujnie odbitych, monochromicznych obrazków trudno było odróżnić monarchów, wodzów i mężów stanu od świętych. Teksty były równie szare, zawite, nudne. Jedynym elementem skupiającym uwagę i wywołującym podniecenie były mapki decydujących bitew. Stały naprzeciw siebie rzędy czworoboków, strzałki wskazywały linie natarcia i odwrotu. Polskie czworoboki zawsze były w mniejszości i na kolejnej rycinie pokazującej końcową fazę walk strzałki informowały o okrążeniu względnie rozproszeniu dzielnych Lechitów.

Tymczasem Mickiewicz, Sienkiewicz i zastępy podobnie myślących ideologów radośnie głoszą, że nawet największe porażki były w rzeczywistości wstępem do najświetniejszych, jak dotąd nie ziszczonych triumfów. Oto stała lubieżna lektura milionów!

Tylko narody zwycięskie, zdrowe, dobrze się mające i cieszące się wybornym samopoczuciem zasługują na historię. Historia jest wynagrodzeniem za sukces. Zaś narody nagminnie podbijane, pustoszone, parcelowane winny traktować każdy kolejny dzień jak dzień stworzenia.

(2) W lutym 1938 roku Henryk Elzenberg notował: „Wojna ta sięgnie w życie głębiej niż tamta. Będzie podcięciem w s z y s t k i e g o, usunięciem nam spod nóg w s z y s t k i c h podstaw”. A w czasie wojny bardziej wymownie i przejmująco zareagował Leon Stroiński: „Świat tamten zaginął. Był zresztą tak mały, że mógł wpaść nawet w szparę podłogi”.

Szczęśliwi, którzy owych lat nie pamiętają. Dla tych, którzy są skażeni świadomością „dni innych” — znów słowa Stroińskiego — których „szukam na próżno”, biografia rozpada się

na przedtem i potem. Nie potrafią tych nieprzylegających do siebie brył w żaden sposób dopasować. „Świat tamten” jest może snem, może bytowaniem platońskiej duszy poprzedzającym wcielenie. Mają poważnie nadwerżone poczucie tożsamości osobowej, co z kolei gruntuje przekonanie o powszechnej przypadkowości, raczej niż prawidłowości, wydarzeń.

(3) Messerschmidty lecące nisko nieuchronnym niebem rozprute siedzenia pullmanów PKP szeregi jeńców polskich pod strażą żołnierzy radzieckich w zabłoconym Dubnie głosy zebrzących o zapalki i papierosy w zapłombowanych wagonach towarowych na bocznicach w Równem i Łucku ośnieżone krzyże nagrobków na skostniałych zieleńcach wśród gruzów Warszawy.

Więc nawet nie globalny obraz kampanii wrześniowej, lecz po prostu zastygłe w pamięci dziecka oderwane sceny. Zupełnie wystarczą. I któż by pomyślał, że już w takim wieku można dźwigać upokorzenia całego narodu.

1977-1981

SPIS TREŚCI

I

<i>Pierwszy śnieg</i>	9
<i>Próba ochrony środowiska</i>	10
<i>Samosąd</i>	11
<i>Wyspa Gaunilona</i>	12
<i>Krzyk i definicja</i>	13
<i>Autopsja</i>	14
<i>Rozkład</i>	15
<i>Alibi</i>	16
<i>Nikodem</i>	17
<i>Metafizycy znów są wśród nas</i>	18
<i>Oxford</i>	19
<i>Z albumu</i>	20
<i>Władze angielskiego krajobrazu</i>	22
<i>Pamiętka</i>	24
<i>Wieczór albo pole widzenia</i>	26
<i>Mały kodeks karny</i>	27
<i>Gombrowicz</i>	28
<i>Wiedza i doświadczenie</i>	30
<i>Poeta współczesny</i>	32
<i>Miasto wczoraj i dziś</i>	33
<i>Oczyszczanie starego wiersza</i>	34
	59

<i>Tak, to jest specjalista</i>	36
<i>Ostatni wiersz</i>	37
<i>Złoty wiek</i>	38

II

Z CYKLU „KOMENTARZE”

(1) <i>Ex libris</i>	43
(3) <i>Dziewczyna w oknie</i>	45
(7) <i>Słowa</i>	47
(13) <i>Durobrivae czyli Rochester</i>	49
(17) <i>Desolation Sound czyli głos rozpaczy</i>	51
(29) <i>Asurbanipal i inni</i>	53
(39) <i>Co nowego w historii?</i>	56

**ACHEVE D'IMPRIMER
LE 19 MARS 1982
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)**

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1982.

Imprimé en France.

N° d'impression 4693.

